

Prezydent oskarża opozycję o wywołanie zamieszek

25 lipca 2011

MALAWI. W ubiegłym tygodniu w stolicy kraju Lilongwe oraz w kilku innych miastach Malawi doszło do poważnych zamieszek. Koalicja składająca się z około 80 grup obywateli zwołała na 20 lipca ogólnokrajowe antyrządowe demonstracje. Jednocześnie na ten sam dzień ugrupowanie Zaangażowani Obywatele (Concerned Citizens) wezwało do udziału w kontrmanifestacji w celu wyrażenia poparcia dla rządu. Aby uniknąć konfrontacji sąd wydał zakaz organizowania obydwu demonstracji. Jednakże przeciwnicy rządu wyszli na ulice. Doszło do ostrych starć z wojskiem i policją, która użyła gumowych kul i gazów łzawiących. W wyniku zamieszek zginęło co najmniej 18 osób. Ponad 275 osób zostało aresztowanych. W dwóch miastach w północnej części kraju – Karonga i Mzuzu protestujący spalali budynki rządzącej Demokratycznej Partii Postępowej (Democratic Progressive Party) oraz siedziby dwóch firm należących do deputowanych partii. „Demonstranci byli wściekli, ponieważ policja zabroniła im organizowania protestów” – skomentował te wydarzenia rzecznik Komisji Praw Człowieka Mike Chipalasa.

Bezpośrednim powodem protestów był brak na rynku benzyny i wzrost kosztów utrzymania, zwłaszcza cen ryżu. W maju stopa inflacji wyniosła 7 proc., lecz miastach zbliżyła się do poziomu 9 proc. Drastyczne braki paliw płynnych były spowodowane znacznym ograniczeniem importu. Według danych z grudnia 2010 r. sprowadzono o ponad 1/3 mniej litrów benzyny w porównaniu z rokiem poprzednim. Przyczyn należałoby szukać w pogorszeniu się bilansu handlowego. W ubiegłym roku nastąpił spadek eksportu o niemal 40 proc., co z kolei wynikało ze zmniejszenia się o ponad połowę wywozu tytoniu, będącego podstawowym towarem eksportowym.

Prezydent Bingu wa Mutharika z jednej strony zaapelował do ruchów obywatelskich i opozycji o rozpoczęcie dialogu, mającego na celu „stawienie czoła wyzwaniom stojącym przed krajem zamiast wychodzenia na ulice”, z drugiej natomiast parokrotnie w ostrych słowach skrytykował organizatorów i uczestników protestów, które określił jako bezsensowne. „Jeżeli niszczyacie sklepy i banki, to będzie mieć paliwo? Wczoraj protestowaliście, a czy macie paliwo dziś?” – pytał Mutharika. O wywołanie zamieszek prezydent oskarżył swoich politycznych oponentów wśród których znajdują się usunięty z partii rządzącej były wiceprezydent Joyce Banda, lider opozycji John Tembo oraz dwaj przywódcy ruchów obywatelskich Undule Mwakasungula i MacDonald Sembereka. „Macie na sobie krew tych ludzi, którzy zginęli. Niech ich duchy straszą was po nocach” – mówił prezydent używając swojej ulubionej mistycznej i kwiecistej retoryki. Oświadczył ponadto, że osoby, które podczas zamieszek poniosły straty materialne powinny się domagać odszkodowań od inspiratorów protestów. Z kolei spotykając się z funkcjonariuszami policji z okazji ich awansowania powiedział, że ten, kto usiłuje zastraszyć policję, tym samym chce zastraszyć jego samego jako głowę państwa. Po zamieszkach prezydent dokonał zmiany na stanowisku dowódcy armii. Zdymisjonowany generał Marko Chiziko otrzymał jednak specjalnie dla niego utworzone stanowisko doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego.

Sytuację w Malawi dodatkowo komplikuje napięcie w stosunkach z byłą kolonialną metropolią – Wielką Brytanią. Do publicznej wiadomości przedostały się przecieki z korespondencji, jaką brytyjski ambasador przekazywał do centrali w Londynie. W jednej z depesz określił on prezydenta Malawi jako osobę „autokratyczną i nietolerancyjną wobec krytyki”. Obrażony prezydent w odwecie nakazał ambasadorowi opuszczenie terytorium Malawi. Wywołało to reakcję ze strony władz brytyjskich, które kazały zlikwidować malawijską misję w Londynie. Ponadto Wielka Brytania zawiesiła na okres jednego roku pomoc finansową w wysokości 550 milionów dolarów. Stanowi

to poważny cios dla budżetu Malawi, który w 40 procentach opiera się na brytyjskich dotacjach.

Opracowanie: Bolesław K. Jaszczuk

Źródło: [Lewica](#)